Chorzowski Teatr Ogrodowy
sezon trzynasty

SZTAJGEROWY CAJTUNG

GAZETKA FESTIWALOWA

Numer 5

9 sierpnia 2019 r.

numer 5 (72), wydrukowano 1000 egzemplarzy

Drodzy Widzowie

czyli spektakle jak na zamówienie

Przed nami wiele teatralnych wrażeń: w zasadzie jak zwykle, ale tym razem nie poprzestajemy na piątku dla dorosłych i sobocie dla dzieci. Dzisiaj (9 sierpnia) *Kobieta na zamówienie* AVE Teatru: nasi goście z zeszłego roku, doskonale przez Was przyjęci, z kolejną damsko-męską propozycją i sporą dawką humoru. 10 sierpnia dla dzieci *Koziołek Matołek i jego przygody* na scenie w ogrodzie Starochorzowskiego Domu Kultury. W czwartek 15 sierpnia zapraszam wszystkich na Dziecinadę, czyli wielkie święto dzieci: najpierw PIKI, a później my wszyscy, gramy na Nowym Rynku w Chorzowie.

W tym numerze znajdziecie też zapowiedzi wydarzeń z następnego tygodnia: jednego z pierwszych spektakli Papahemy (16 sierpnia) oraz *Mianujom mie Hanka* na nowej scenie ChTO: w MDK Batory (18 sierpnia).

Zapraszam!

Naczelny Ogrodnik Sergiusz Brożek

Prawda o życiu

rozmowa z Jackiem Kawalcem

Sztajgerowy Cajtung: Jaka jest Pana kobieta na zamówienie?

Jacek Kawalec: Ja to zamówienie złożyłem 34 lata temu, ale dowiedziałem się, że realizacja zamówienia możliwa jest jedynie po uregulowaniu należności, i to nie gotówką ani nawet przelewem. W grę wchodziła jedynie transakcja na zasadzie handlu wymiennego. Za zamówioną kobietę trzeba było dostarczyć mężczyznę na zamówienie, czyli siebie. Jak do tej pory, poza normalnymi usterkami eksploatacyjnymi, strony kontraktu nie wnosiły poważniejszych reklamacji, które skutkowałyby zwrotem egzemplarza.

Sz. C.: Czy więc Pan jako mężczyzna na zamówienie dobrze by się sprawdził?

J. K.: To musi działać w dwie strony. Obie muszą być zadowolone. Obawiam się, że tym razem będę nudny, bo chyba już w pewnym sensie udzieliłem odpowiedzi na to pytanie przytoczonym powyżej stażem związku.

Sz. C.: W jakich spektaklach najbardziej lubi Pan grać? A może woli role śpiewane i recitale?

J. K.: Lubię trudne zadania aktorskie, ale przede wszystkim cenię sobie dobry materiał literacki do przedstawiania na scenie. Niewątpliwie w przypadku *Kobiety na zamówienie,* sztuki kanadyjskiego pisarza Norma Fostera, z takim materiałem mamy do czynienia.

ciąg dalszy rozmowy na stronie 4...

BEZ OGRÓDEK
czyli wywiady i recenzje

Hrabina na drabinie czyli absurd punkrockowy

recenzja ze spektaklu
Przygody Pędrka Wyrzutka

Filozoficzna powiastka o przygodach stworzenia, które nie wie, kim jest, okazała się w wykonaniu Teatru Badów im. Piotra Bikonta szaloną, wyobraźniową przygodą i przeglądem różnych teatralnych języków, a także (z punktu widzenia aktorów oraz publiczności) znakomitą zabawą. Tytułowy bohater kreowany przez Joannę Fidler-Sierzputowską przemierza świat, żeby dowiedzieć się czegoś o sobie, odwiedza między innymi Profesora Wielbłąda (filozoficzno-logiczne wywody w wykonaniu gitarzysty Przemysława Gregera wybrzmiewają z pełną mocą, kiedy nie są aktorsko odgrywane), Subiekta-Kapelusznika („żeby przejść przez granicę, kapelusz musi być w porządku") czy Kapitana Metaferejn oraz jego żonę (tu Pędrek zamienia się w katalizator wydarzeń, doprowadza do ponownego połączenia rozdzielonych małżonków). Jednak to nie fabuła czy raczej zbiór spotkań zapewnia rozrywkę. Idealnie eksponowane głębokie myśli Stefana Themersona są tu wydobywane z zapomnianej powieści, ale naprawdę cieszą satyryczne inscenizacyjne rozwiązania.

Przede wszystkim każda scenka aranżowana jest w inny sposób i przy stylistycznej ascezie. Do odegrania rockowej ballady (piosenki nadają się do tego, by akcentować zagubienie postaci i podkreślać dylematy) aktorzy używają białych kształtów gitar (dźwięk podkłada na żywo Greger, ale Pabisiak i Olbińska „grają" równo pod dźwięki, nie przewracają się ani przy biciu, ani przy solówkach). Będzie tu reggae i heavy metal, będzie też granie na pile (jeśli ktoś próbował tej sztuki, wie, że potrzebna jest do niej spora siła. Tymczasem Mirka Olbińska w żaden sposób nie dała widzom poznać, że jest poważnie kontuzjowana…). Sporo w tym spektaklu muzyki, zdarzają się piosenki na trzy głosy, albo piosenki-ćwiczenia aktorskie, jak w przypadku powtarzania nazwiska Wielbłąda. Przemysław Greger bardzo dobrze podkreśla emocje panujące na scenie, komentuje sytuacje i oddziałuje jeszcze na wyobraźnię odbiorców. Ognista dyskusja zamienić się może w ogniste tango. I tak jest ciągle. Poza przestrzenią muzyczną również nie będzie na co narzekać. Na restaurację w głębi lasu wystarczy stolik: w końcu tu i tak przebywa się z zamkniętymi oczami, wyobcowanie można pokazać wejściem na drabinę. Drobiazgi, które cieszą, bo są znakomicie przemyślane, funduje widzom Teatr Badów. I nie ma tu inscenizacyjnych słabości, to, co dzieje się na scenie, pasuje do klimatu książki, nie przekreśla jej filozoficzno-dowcipnego charakteru, a uwypukla go. Do rozwiązań scenicznych dochodzą jeszcze projekcje, czasami dopowiadające tło (jak w przypadku oceanicznych opowieści Kapitana Metaferejn, kiedy wyświetla się wielka woda), czasami podkreślające absurd (przy Profesorze Wielbłądzie nakładają się na siebie różne mądre treści, w efekcie zamieniając obraz w bełkot nie do zrozumienia), w leśnej restauracji akcentujące atak na zmysły.

Sami aktorzy mają tu sporo uciechy. Mirka Olbińska sprawdza się w karykaturach, kiedy karmi swojego bohatera serdelkami, a przecież jednym z nielicznych używanych przez nią środków okazuje się wada wymowy. Jako Pani Metaferejn jest dystyngowana i dumna, nawet wtedy, kiedy przygrywa sobie na uszach wilka. Przejmuje komiczną stronę opowieści i pozwala docenić abstrakcyjne czasem żarty. Sprawia jednocześnie, że historia jawi się jako prawdziwa mimo wszystko. Wyjątkiem i jednocześnie przełomem w spektaklu staje się finałowa scena z lustrem, znów genialne rozwiązanie, które urzeknie odbiorców.

Paweł Pabisiak ma w *Przygodach Pędrka Wyrzutka* najbardziej ekstremalne zadania. Widzowie mogą się zastanawiać, jak udało mu się grać przez większość spektaklu z fajką w zębach i nienaganną dykcją, ale to tylko jedna z licznych niespodzianek. Sprawdza się Pabisiak jako wyjący (muzycznie) wilk i jako Kapelusznik, który nie ma formy na kapelusze tylko formy na głowy. Parę razy dokona scenicznej ekwilibrystyki, przerzucając sobie przez ramię Pędrka (także na drabinie). Joanna Fidler-Sierzputowska niby przez cały czas jest Pędrkiem, ale może zamienić się w drabinę albo w kolejnych bohaterów opowieści Kapitana, błyskawicznie, bez zagrywania się.

I tak biegnie opowieść, która ma niebanalny tekst: Stefan Themerson imponuje pomysłami z pogranicza filozofii i śmiechu, parę razy fantazyjnością, która nie ma w sobie infantylizmu, urzeka. Opowieść, która ma niebanalny przebieg: aktorsko i teatralnie jest doskonale przemyślana: nie ma tu zbędnych chwytów czy tanich prób zwrócenia na siebie uwagi, zagrywek „pod publiczkę". Czasami może przydałoby się odrobinę skrócić jakiś monolog, z drugiej jednak strony bez takich zmian lepiej wybrzmiewają później puenty: bo te są zawsze. Badów nie rozczarowuje: powraca ze spektaklem, który zobaczyć po prostu trzeba. (IM)

BEZ OGRÓDEK
czyli wywiady i recenzje

Efemerydy i nieodmienności
recenzja *Siódemki*

Nim zdążyły ucichnąć przemyślenia po *Przygodach Pędrka Wyrzutka*, sztygarkowa publiczność została porwana na kolejną teatralną podróż z Teatrem Badów. Słowo „podróż" nie pojawia się tutaj bez przyczyny, bowiem zaprezentowany został monodram *Siódemka* na podstawie książki Ziemowita Szczerka, o tym samym tytule. Jest to ostatni efekt pracy reżyserskiej Piotra Bikonta, który zginął w wypadku samochodowym na trasie S1. Ta niesamowita symbolika tematyki spektaklu i tragicznego zdarzenia drogowego z udziałem jego reżysera sprawiły, że *Siódemkę* ogląda się w szczególny sposób. Z jednej strony jest to kalka Polski i Polaków, z drugiej spektakl jest hołdem dla Piotra Bikonta.

Chyba każdy zmotoryzowany Polak poruszał się krajową siódemką. Ta jedna z najważniejszych dróg Polski, rozciągająca się od morza po góry, może być albo pokochana za jej specyfikę, albo znienawidzona, co jest zdecydowanie częstszą praktyką wśród kierowców. To właśnie tu toczy się akcja spektaklu, świetnie zagranego przez Pawła Pabisiaka, który mógł zaprezentować wachlarz aktorskich umiejętności. Jego bohater przechodzi różne etapy świadomości, wymuszając na aktorze gotowość do nagłych zmian charakteru postaci. Z tym zadaniem Paweł Pabisiak poradził sobie doskonale, nie pozwalając widzom nawet na chwilę odpoczynku. Kolejnym atutem spektaklu jest muzyka na żywo w wykonaniu Przemysława Gregera. Jego gitara elektryczna wprowadzała niepowtarzalny nastrój, nieosiągalny za pomocą innych środków muzycznych. Brawo. Swoista współpraca dwóch artystów na scenie poskutkowała zbudowaniem właściwego klimatu.

Kilka białych zastawek oraz fotel wymontowany z samochodu to w zasadzie większość scenografii. Nie jest to wadą spektaklu, wręcz przeciwnie. Umiejętne ich wykorzystanie pozwoliło na budowanie co rusz nowych przestrzeni. Nie udałoby się to bez dobrze dobranych projekcji i pomysłów reżyserskich. Bardzo wymowną sceną jest przewracanie zastawek, symbolizujące wspomniany w *Siódemce* pożar blokowiska. Taki dobór rozwiązań scenograficznych w przypadku świetnego tekstu jest optymalny i nie przytłacza tego, co w sztuce jest najważniejsze: Aktora i tekstu.

Siódemka to momentami śmieszny, momentami wzruszający, częściej zmuszający do refleksji spektakl, który opowiada o nas, Polakach. Ciągnąca się przez całą Polskę droga jest niejako przekrojem całego społeczeństwa. Można przy niej spotkać każdego, można zobaczyć wszystko. Niestety, najczęściej można spotkać się z kiczem architektonicznym (słynne „siedem cudów siódemki") oraz zaburzeniem krajobrazu niezliczoną ilością ogłoszeń. Od Sasa do Lasa. To także droga śmierci, przy której każdego roku traci życie wiele osób. Umiejscowienie czasu i akcji 1 listopada, kiedy „Polska zapada w półroczny mrok" jest bardzo dobrym zabiegiem, który jeszcze bardziej podkreśla wymowność tekstu. Tego dnia miliony ludzi podróżują, by odwiedzić groby bliskich. Czasami jest to jednak podróż w jedną stronę…

Warto wybrać się na *Siódemkę.*

Wojtek Boruszka

Uroki kobiet i władza
rozmowa z Mateuszem Trzmielem dyrektorem Teatru Papahema

Sztajgerowy Cajtung: *Macbett* to był jeden z pierwszych spektakli Papahemy: czy już wtedy wiedzieliście, w jakim kierunku chcecie jako teatr iść, czy raczej polegało to na szukaniu pomysłów i testowaniu możliwości scenicznych? Coś się sprawdziło, coś zmienialiście z czasem, kiedy nabieraliście doświadczenia na profesjonalnych scenach?

Mateusz Trzmiel: Oj, tak, teatr weryfikuje nasze pomysły, czasem bardzo boleśnie. Wiemy już na przykład, że nie zainstalujemy u sufitu kameralnej sceny, o wysokości nieprzekraczającej 3 metrów, obrotowej konstrukcji imitującej karuzelę obwieszonej lampkami choinkowymi… Wiemy też, że nie zrobimy kilku wspaniałych tytułów tylko dlatego, że zakup licencji na ich realizację wiązałby się z zaciągnięciem kredytu hipotecznego. A drugiej strony, co ciekawe, udało nam się wprowadzić w życie kilka projektów z gatunku wręcz niemożliwych. Jesteśmy szczęściarzami, to trzeba przyznać. Każda nowa produkcja to kolejny test i weryfikacja. Fascynujące jest to, że gramy w sezonie ponad 70 spektakli, ale na prawie 20 różnych scenach. Wciąż podglądamy, wciąż się uczymy, wciąż weryfikujemy swoje koncepcje, dostosowujemy się do nowych przestrzeni, sporo się uczymy. Jedno jest pewne, scenografia musi zmieścić się do 9-osobowego samochodu i już.

Sz. C.: Za *Macbetta* zostaliście nagrodzeni na festiwalu szekspirowskim, a robicie przecież parodię Szekspira, idziecie za Ionesco i dokładacie do tego własne pomysły… To będzie historia ze śmiechem?

M. T.: Oczywiście, myślę, że tragedia Makbeta (a może i Macbetta) opowiadana językiem teatru absurdu jest tym okrutniejsza. Współczesny tyran to człowiek bezwzględny, ale i przerażająco żałosny, tacy właśnie są nasi bohaterowie.

ciąg dalszy rozmowy na stronie ostatniej...

BEZ OGRÓDEK
czyli wywiady i recenzje

Co do śpiewania, to rzeczywiście ostatnio mam coraz więcej do tego okazji i coraz częściej jestem zapraszany do różnych przedsięwzięć muzycznych nie jako aktor, ale właśnie jako wokalista. Czerpię z tego dużo satysfakcji, tym bardziej, że publiczność dobrze to odbiera i zazwyczaj jest bardzo pozytywnie zdziwiona moim śpiewaniem. Mam także dwa własne projekty muzyczne: *Joe Cocker - śpiewa Jacek Kawalec:* 1,5-godzinne muzyczne show z udziałem 10 muzyków, które jest nie tylko pełnym emocji koncertem, podobnym do tych, jakie za życia dawał Joe Cocker, ale też opowieścią o artystycznym życiu tego wielkiego wokalisty. Można tego koncertu posłuchać na YouTube, ale zapewniam, że najlepiej uczestniczyć w nim na żywo. Drugi projekt to *Muzyczne Twarze Kawalca*, również 1,5-godzinny koncert, w którym wcielam się w postaci bardzo różnych wokalistów, takich artystów jak Sting, Louis Armstrong, Robert Plant czy Czesław Niemen i wielu innych. Tu zasadą jest to, że śpiewam ekstremalnie różnymi głosami i w bardzo różnych estetykach. W obu projektach oczywiście wszystko dzieje się na żywo, bez żadnej ściemy, czyli tzw. playbacków: tym naprawdę się brzydzę.

Sz. C.: Co najbardziej ceni Pan w show-biznesie?

J. K.: Profesjonalizm. Fachowość. Kiedy przyjeżdżam zaśpiewać koncert z zespołem, czy zagrać spektakl, to zależy mi, żeby scena czy estrada była dobrze przygotowana, nagłośniona i oświetlona. Żeby cała technika funkcjonowała prawidłowo. Chcę dostarczyć widzowi pełnię wrażeń i emocji, na które wydał swoje pieniądze, płacąc za bilet. Oprócz nas, artystów, powodzenie całego show zależy od ciężkiej pracy wielu fachowców, których widownia niestety nie zauważa. Właśnie ich dobrą pracę cenię najbardziej w show-biznesie.

Sz. C.: Czy ma Pan jakieś sprawdzone sposoby na rozśmieszanie publiczności?

J. K.: Najważniejsze jest to, żeby mieć dystans do siebie i umieć żartować z samego siebie. Publiczność to docenia. Wie dzięki temu, że ma do czynienia z „normalnym" facetem, a nie nadętym gościem, który uważa się za nie wiadomo kogo. Kiedy prowadzę imprezę czy daję koncert, zawsze staram się przełamywać bariery między mną a publicznością. Oczywiście w sytuacjach teatralnych z natury rzeczy musi być trochę inaczej, bo w teatrze zwykle obowiązuje tzw. czwarta ściana. Wtedy na scenie nie jestem Jackiem Kawalcem, ale graną przez niego postacią. Po spektaklu jestem znowu sobą i nie widzę powodu, dla którego miałbym odmówić komuś wspólnego selfie, jeśli mnie o to poprosi. No chyba że akurat odjeżdża mój pociąg, na który się śpieszę. Wracając jeszcze do rozśmieszania, to jest pewien patent, który polega na tym, żeby o sprawach absurdalnych i naprawdę śmiesznych starać się mówić ze śmiertelną powagą. Mistrzynią w tym była Irena Kwiatkowska, z którą miałem zaszczyt pracować wiele lat. I jeszcze jedna zasada: nie śmiać się z własnych dowcipów i bon motów. To zabija każdy żart.

Sz. C.: Jako aktor jest Pan posłuszny reżyserowi, czy raczej częściej ma swoje zdanie?

J. K.: Dobry reżyser zawsze pozostawia aktorowi dużo swobody. Wręcz czerpie i korzysta z emocji i propozycji aktora. Jest po to, by energię, którą daje z siebie aktor, skierować na właściwe tory. Staram się pracować właśnie z takimi reżyserami. Oczywiście nie zawsze mam takie szczęście i wtedy bywam uparty i krnąbrny.

Sz. C.: Czego na scenie Pan nie zrobi?

J. K.: Nie będę kłamał. To znaczy: zawsze będę się starał być prawdziwy. Jeśli nawet postać, którą gram, kłamie, to ja będę kłamał prawdziwie. Widownia zawsze czuje fałsz, który pojawia się na scenie. No i na pewno nie zaśpiewam koncertu z playbacku. Robią to niektóre „gwiazdy". Ja uważam, że to jest naprawdę nieuczciwe wobec ludzi, którzy zapłacili za to, by usłyszeć artystę, a nie jego głos nagrany i poprawiony przez komputer w studio.

Sz. C.: Czy chciałby Pan jakoś uzupełnić swoją rolę w *Kobiecie na zamówienie* w oparciu o reakcje widzów?

J. K.: To, co gram na scenie, zawsze w jakimś sensie zależy od publiczności. Nie znaczy to, że na jej życzenie będę zmieniał tekst czy ustalone przez reżysera sytuacje. W zależności od reakcji widza jest to krótsza lub dłuższa pauza po jakiejś kwestii, czy inne rozłożenie akcentów. Każdy spektakl to wymiana energii pomiędzy aktorami a widownią. Zwłaszcza w komedii to publiczność jest ostatecznym reżyserem każdego spektaklu.

Sz. C.: Czy wykorzystuje Pan role do przekazywania czegoś ludziom? A może widzowie po spektaklach przychodzą i zwierzają się, że historia ze sceny im pomogła?

J. K.: Sztuka nie może być pusta. Jeśli nie skłania do myślenia, to nie ma sensu. Nawet jeśli widz przychodzi jedynie dla rozrywki, to staram się, by wyszedł w jakiś sposób poruszony. Jeśli tak nie jest, to artysta ponosi porażkę, nawet jeśli za występ bierze grubą gażę. Jest wtedy cwaniakiem i oszustem, a nie artystą. Nie chcę być oszustem. Mam w domu lustro. Chcę, żeby ze sceny, czy to teatralnej, czy w czasie koncertu muzycznego, padała jakaś prawda o życiu. Pewnego razu w Nowym Sączu podszedł do mnie na ulicy obdarty, nieświeży facet i poprosił o pieniądze na flaszkę. Powiedziałem: „Dam, ale jak przyjdziesz na przedstawienie. Za godzinę gram tu, w Domu Kultury." Załatwiłem mu bezpłatną wejściówkę. Po spektaklu przyszedł i powiedział: „Dobre było. Chyba nie chcę już na flaszkę. A jak będę chciał, to se zarobię".

Sz. C.: Czym jest dla Pana popularność?

J. K.: To funkcja obecności w mediach. Jeśli cię rozpoznają, to znaczy, że akurat jest cię w nich więcej. Nigdy nie było to dla mnie celem samym w sobie. Przyznam nawet, że wolę grać czy śpiewać dla kogoś, kto mnie nie rozpoznaje, a to się czasem zdarza. Bo dopiero kiedy uda mi się skupić uwagę widza czy słuchacza, który mnie nie kojarzy, i nie korzystam z kredytu zaufania, jaki daje popularność, wiem, że to, co robię, robię dobrze.

Sz. C.: Czy coś Pan stracił przez bycie osobą rozpoznawalną, czy to raczej sytuacja, która ma same plusy?

J. K.: Wiadomo, że każdy kijek ma dwa końce. Niekiedy to jest bardziej pobłażliwe potraktowanie przez policjanta przy wykroczeniu drogowym, czy życzliwsze potraktowanie przez urzędniczkę, kiedy staram się przebić przez jakiś biurokratyczny mur. A czasami wręcz odwrotnie: walnę panu większy mandat, albo policzę więcej za wymianę tłumika w aucie, bo na pewno ma pan kupę kasy, skoro widzę pana w telewizji.

Sz. C.: Czego artystycznie jeszcze Pan nie zrobił, a bardzo by chciał?

J. K.: Chciałbym móc całkowicie skupić się wyłącznie na ambitnych, a nie również komercyjnych przedsięwzięciach artystycznych. To jest jednak bardzo trudne do osiągnięcia. Obawiam się, że nawet zupełnie nieosiągalne dla odpowiedzialnego człowieka, który chce zapewnić byt rodzinie i ma do spłacenia kredyty, zaciągnięte po to, żeby rodzina miała gdzie mieszkać. Dlatego cenię sobie udział w takich spektaklach jak *Kobieta na zamówienie*, czy koncertowanie z repertuarem Joe Cockera.

BEZ OGRÓDEK
czyli wywiady i recenzje

To rozsądny kompromis. Gram w sztuce, którą chce oglądać wielu ludzi, lub śpiewam piosenki, których wszyscy lubią słuchać. Więc producentowi to się opłaca, a jednocześnie nie rezygnuję z pewnego poziomu artystycznego.

Sz. C.: Co jest dla Pana największym aktorskim wyzwaniem?

J. K.: Granie dla publiczności, która jest nastawiona bardzo sceptycznie. Kiedyś jako próbę generalną przed premierą monodramu *Ta cisza to ja…* zagrałem ten tekst w zakładzie karnym. To była sztuka o aktorze, który stoczył się ze szczytu popularności do bezdomności z powodu choroby alkoholowej. Momentami bardzo śmieszna, ale też poruszająca autentycznością tej trudnej opowieści i huśtawką emocji, dająca wiele do myślenia. „Prawdziwi twardziele", których, jak twierdzili przed rozpoczęciem przedstawienia, klawisze spędzili spod cel do wspólnej sali po to, żeby jakiś Kawalec pie…lił im pogadankę antyalkoholową, po paru minutach spektaklu rechotali ze śmiechu w momentach, które autor, aktor i reżyser zaplanowali jako śmieszne i słuchali w skupieniu, kiedy do śmiechu nie było. Na koniec ci „twardziele" którzy na co dzień obawiają się okazać słabość, bo wiadomo, co to znaczy w więzieniu, płakali prawdziwymi łzami i żegnali się ze mną „na niedźwiedzia". Zobaczyli w tej sztuce własne lustrzane odbicie. Choć niektórzy z nich prawdopodobnie pierwszy raz w życiu widzieli aktora grającego na żywo. Dla mnie ich reakcja była chyba najwyższą gażą, jaką udało mi się zdobyć na scenie. Choć sceną były cztery połączone stoły więziennej świetlicy.

rozmawiała Iza Mikrut

Uwielbiam się zachwycać!
rozmowa z Beatą Zarembianką

Sztajgerowy Cajtung: Jak powstał AVE Teatr? Do czego Wam służy?

Beata Zarembianka: Zanim powstał AVE Teatr, było Stowarzyszenie Teatr Bo Tak, założone w 2013 roku. Przez 5 lat wyprodukowaliśmy 5 cieszących się dużą popularnością spektakli. Przełomem dla mnie był sezon 2017/2018, w którym to rozpoczęliśmy współpracę z Darkiem Niebudkiem. Dzięki niemu oraz jego menadżerce, Agnieszce Perzyńskiej, zaczęliśmy bywać na Śląsku, nasze spektakle coraz częściej graliśmy poza Rzeszowem. Ten nasz rozwój i poszerzanie granic już nie przystawały do tego, co było wcześniej wypracowane na bazie stowarzyszenia, stary schemat przestał funkcjonować. I narodził się AVE Teatr, stworzony przeze mnie i mojego partnera Jarka Babulę, kompozytora, aranżera, pianistę. To, co zrealizowaliśmy przez 5 lat w stowarzyszeniu, pokazało nam wyraźnie, że to co robimy jest dobre, idziemy słuszną drogą i doszliśmy nią do AVE! I to była najlepsza decyzja! AVE to spełnianie naszych teatralnych marzeń, produkowanie spektakli daje nam bowiem ogromną radość. W naszą pracę wkładamy 100 procent serca,wierzymy, że tylko z taką filozofią można stworzyć coś naprawdę dobrego. Dlatego sztuki wybieramy bardzo starannie, a do ich produkcji zapraszamy znakomitych twórców.

Sz. C.: Do jakiego rodzaju publiczności się kierujecie?

B. Z.: Teatralny target w Polsce to panie 40+, ale nasze sztuki, z racji poruszanych w nich spraw damsko-męskich, kierujemy do wszystkich dorosłych osób. Tworzymy rozrywkę z dużą dozą refleksji, chcemy, żeby publiczność oprócz radości dostała tematy do przemyśleń. W komentarzach na naszej stronie często czytamy, że para po wyjściu z teatru jeszcze długo rozmawiała o sprawach poruszanych w przedstawieniu. *Seks dla opornych*, w którym gram z Darkiem Niebudkiem, budzi sporo takich dyskusji, bo to spektakl bardzo życiowy i pewnie niewiele jest par, których tematyka spektaklu nie dotyczy. Kiedyś napisał do mnie po *Tresowanym mężczyźnie* pewien pan, że żyje już 40 lat i dopiero dzięki przedstawieniu zrozumiał, że do tej pory nic o życiu nie wiedział. Cieszą nas takie wiadomości, bo chcemy, żeby publiczność miała poczucie dobrze wydanych pieniędzy i wracała do naszego teatru.

Sz. C.: Jesteś „kobietą na zamówienie", więc postacią idealną. Jakie są Twoje wady na scenie?

B. Z.: W sztuce *Kobieta na zamówienie* Jacek i Darek stwarzają moją postać, wypisując 10 cech kobiety idealnej. I jestem taka właśnie, aż do momentu, kiedy okazuje się, że te idealne cechy stają się moimi wadami. Czyli tak jak w życiu, coś, co jest naszą wartością, może stać się w pewnych okolicznościach naszym przekleństwem. Na przykład bycie wrażliwą jest wspaniałe, ale bycie nadwrażliwą może już niekoniecznie.

Sz. C.: Czego nie lubisz w procesie przygotowywania spektaklu, a co jest Ci bliskie?

B. Z.: W AVE Teatrze jestem nie tylko aktorką, ale także współproducentką spektakli. Myślę, że lubię wszystkie etapy pracy w teatrze, ale niektóre z nich rzeczywiście lubię mniej. Stopuje mnie brak zdecydowania z mojej strony, na przykład przy wyborze repertuaru czy obsady. Chcę zawsze wybrać jak najlepiej i dlatego, kiedy już wreszcie są decyzje, mogę działać! I właśnie działanie kocham w tej robocie najbardziej. Natomiast w procesie tworzenia roli każdy z etapów jest dla mnie ważny, choć ten „na moment przed", kiedy wszystko jest już dopięte, lubię szczególnie.

Sz. C.: Czy zdarza się, żeby Twoi sceniczni partnerzy wykorzystywali na scenie Twoje słabości, czy raczej Ty częściej sprawiasz im psikusy?

B. Z.: Raczej moi sceniczni partnerzy moich słabości nie wykorzystują, tak mi się przynajmniej wydaje, bo w końcu grają z szefową (śmiech). A ja także nie staram się im płatać psikusów, bo zawsze dążę do najlepszego efektu scenicznego. No cóż, w AVE pełnię tych kilka ról (szefowa i aktorka), które często nie idą w parze. Ale czasem

w przypływie szaleństwa rzeczywiście pewne psikusy na scenie chodzą mi po głowie i je realizuję, najczęściej w spektaklu *Seks dla opornych.* Ale nie przyznam się do nich, proszę o to zapytać Darka Niebudka (śmiech).

Sz. C.: Pamiętasz jakieś anegdoty z przygotowywania spektaklu *Kobieta na zamówienie*?

B. Z.: Jeśli chodzi o anegdoty z *Kobiety na zamówienie*, to od razu przychodzi mi na myśl moment, kiedy będąc w garderobie pod wpływem szaleństwa lub może kiepskiego nastroju, który wywołał u mnie mój cudowny przyjaciel Darek, wyrzuciłam przez okno zakupione przed momentem koszulki do spektaklu. A najzabawniejsze było to, że Jacek Kawalec w sekundzie rzucił się do ratowania tychże kostiumów, zbierał je z krzaków rosnących obok teatru, co doprowadziło mnie i Darka do niepohamowanego śmiechu. Na swoje usprawiedliwienie mam wytłumaczenie, że jedna z cech mojej postaci w przedstawieniu to „nieprzewidywalna" (śmiech).

Sz. C.: Lubicie tematykę damsko-męską i odrobinę pikanterii w spektaklach. Szukacie w ten sposób podpowiedzi dla widzów albo dla siebie samych?

B. Z.: Zauważam, że pracując nad rolą, po trosze staję się postacią i to wcale nie jest śmieszne! Teraz na przykład przygotowuję się do zagrania pewnej tancerki w klubie go-go, która bez przerwy się przewraca. No i już dwa razy wywróciłam się na ulicy, a podczas ostatniego spektaklu *Kobiety na zamówienie* w Krakowie potknęłam się i wylądowałam na szczęście na fotelu obrotowym, przesuwając znacznie elementy scenografii.

Sz. C.: Zdarza Ci się odczuwać tremę? Jak sobie z nią radzisz?

B. Z.: Trema z wiekiem niestety jest coraz większa! Myślę, że wszyscy moi koledzy aktorzy to potwierdzą. Zazwyczaj mija po wejściu na scenę, przeradza się w mobilizację i radość grania, a jeśli czuję akceptację publiczności, zaczynam fruwać. Najważniejsze, żeby na scenie nie rozpamiętywać potknięć i wierzyć w to, co się robi.

Sz. C.: Jeśli jesteś w teatrze jako widz, na co zwracasz uwagę?

B. Z.: Jako widz w teatrze bardzo dopinguję aktorom, trzymam za nich kciuki i chcę, żeby sztuka, którą oglądam, podobała mi się. Jestem dobrym widzem, uwielbiam się zachwycać i nie oceniam, zanim nie obejrzę całości, prawienie komplementów po spektaklu jest absolutnie fantastyczne! Ostatnio obejrzałam w Teatrze Rozrywki w Chorzowie spektakl *Producenci* i uklęknęłam w garderobie przed Darkiem Niebudkiem z zachwytu, bo rola, którą zagrał, była genialna. Natomiast jeśli spektakl mi się nie podoba, czuję dyskomfort i smutek, bo wiem, że aktorzy wykonali pracę, często dużą pracę, a jej efekt nie zawsze od nich zależy.

Sz. C.: Masz jakieś teatralne marzenie?

B. Z.: Moje teatralne marzenie jest absolutnie związane z AVE. Chciałabym, aby nasz teatr miał własną scenę! Dziś wynajmujemy Salę Koncertową Wydziału Muzyki UR.

Sz. C.: Grasz w *Kobiecie na zamówienie* z Darkiem Niebudkiem i Jackiem Kawalcem. Co z nich czerpiesz albo czego się od nich uczysz?

B. Z.: Bardzo cenię moich kolegów, Darka i Jacka, cieszę się, że w takim składzie mogłam zrealizować ten właśnie spektakl. Stanowimy kapitalny *team*, lubimy się i to jest najważniejsze. Zależy mi na tym, żeby w moim AVE występowali fajni ludzie, z którymi na co dzień utrzymuję dobre relacje i z którymi z radością wchodzę na scenę.

Sz. C.: Jaki byłby Twój mężczyzna na zamówienie?

B. Z.: W spektaklu *Kobieta na zamówienie* grana przeze mnie postać również stwarza listę cech idealnego mężczyzny, ale jaki on jest, nie zdradzę. A prywatnie ja już znalazłam swój ideał, a jest nim Jarek Babula, to absolutnie cudowne: dzielić życie prywatne i zawodowe z kimś, kto myśli i czuje tak samo jak ja!

Sz. C.: Potrzebujesz, żeby reżyser mówił Ci dokładnie, co masz zrobić, czy sama doskonale rozumiesz swoje bohaterki?

B. Z.: Uwielbiam pracować z dobrymi reżyserami, którzy współpracują z aktorem, tzn. mają swoje pomysły, ale także czerpią z aktora. I dlatego w AVE pracuję z moimi ulubionymi reżyserami: Marcinem Sławińskim, reżyserem między innymi *Kobiety na zamówienie* oraz z Pawłem Szumcem, twórcą *Seksu dla opornych*. Przywiązuję się do ludzi, z którymi dobrze mi się pracuje dlatego nie zamieniam ich na innych.

rozmawiała Iza Mikrut

BEZ OGRÓDEK
czyli wywiady i recenzje

9 sierpnia, piątek
godz. 19:00
w Chorzowskim Centrum Kultury
AVE Teatr (Rzeszów)

Kobieta na zamówienie

tekst: Norm Foster
tłumaczenie: Mirosław Połatyński
reżyseria: Marcin Sławiński
scenografia i kostiumy: Barbara Guzik
muzyka: Jarek Babula
na scenie: Beata Zarembianka, Jacek Kawalec, Dariusz Niebudek
czas trwania: 115 minut

Bill (Jacek Kawalec), nudnawy statystyk w stosownym wieku, dostaje na urodziny od swojego najlepszego przyjaciela Leona (Dariusz Niebudek) niecodzienny prezent. Tym prezentem jest ankieta matrymonialna. Należy wskazać dziesięć cech idealnej kobiety, o której marzy (prawie) każdy facet.

Zapraszamy na profil facebookowy Chorzowskiego Teatru Ogrodowego:
www.facebook.com/chorzowskiteatrogrodowy
Dzielcie się z nami wrażeniami po spektaklach, bierzcie udział w konkursach i oglądajcie galerie zdjęć!

SZTAJGEROWY CAJTUNG
GAZETKA FESTIWALOWA

redagują:
Basia Englender, Anka Miozga
i Wojtek Boruszka
sekret. redakcji:
Iza Mikrut
foto-graf: Radek Ragan
Naczelny Ogrodnik: Sergiusz Brożek
Piszcie do nas:
sztajgerowycajtung@gmail.com

PIASKOWNICA
czyli dla dzieci

10 sierpnia, sobota
godz. 15:00 na scenie w ogrodzie Starochorzowskiego Domu Kultury
CHORZOWSKI TEATRZYK OGRÓDKOWY
Agencja Artystyczna Prym Art (Katowice)

Koziołek Matołek i jego przygody

scenariusz i reżyseria: Tomasz Banasik
choreografia: Magdalena Ławniczek
kostiumy: Justyna Galus
scenografia: Magdalena Nowacka-Kolano
muzyka: Dariusz Szweda
na scenie: Agnieszka Wajs, Paweł Gwizdała, Agnieszka Szumańska
czas trwania: 55 minut
WSTĘ P WOLNY

Muzyczna bajka pełna ciekawych przygód i niezapomnianych wrażeń! Zabawne perypetie, nietuzinkowe dialogi bohaterów oraz wartko tocząca się akcja, we wspaniałej autorskiej, muzycznej i scenograficznej oprawie czynią spektakl niezwykłym zarówno dla najmłodszych widzów jak i dla tych starszych. Bajka jest lekturą w I klasie szkoły podstawowej.
Spektakl oparty na motywach książki Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza. Wraz z zabawnym Koziołkiem Matołkiem dzieci zwiedzą różne zakamarki świata, powalczą samurajskim mieczem, odkryją słowne łamigłówki i poznają afrykańskie piosenki.

KONKURS DLA NAJMŁODSZYCH!
Gotowe prace (w formie skanów lub zdjęć) oraz odpowiedzi na pytania prosimy przesyłać na adres:
sztajgerowycajtung@gmail.com
pomysł i wykonanie: Basia Englender

PYTANIE 1: Jaką drogą Koziołek dotrze do Pacanowa?
PYTANIE 2: Co dzieje się w Pacanowie, według bajki Kornela Makuszyńskiego?

CO W TRAWIE PISZCZY
czyli zapowiedzi

15 sierpnia, czwartek
godz. 15:00 na Nowym Rynku w Chorzowie
CHORZOWSKI TEATRZYK OGRÓDKOWY: DZIECINADA
na początek: Divadlo PIKI (Pezinok, Słowacja)

Paskudarium

reżyseria: Katarína Aulitisová, L'ubomír Piktor
kostiumy: Zuzana Cigánová-Mojžišová
muzyka: Michal Ničík
na scenie: Katarína Aulitisová, L'ubomír Piktor

następnie warsztaty teatralne przygotowywane z Fundacją Edukacyjną Kombinatory, dzieci same wystawiają własny spektakl!
WSTĘP WOLNY

Naczelny Ogrodnik dba o jakość i wysoki poziom spektakli prezentowanych w ramach małego ChTO. Stara się pokazywać spektakle różnorodne formalnie, żeby najmłodsi mogli się przekonać, jak wiele do zaoferowania im ma teatr. Na małym ChTO pojawiają się w dużej części interaktywne przedstawienia, bo publiczność bardzo chętnie bierze udział w „akcjach" ogłaszanych ze sceny. Czasami trzeba pomóc głównemu bohaterowi, innym razem wspólnie zaśpiewać piosenkę, pomóc animować jednego z bohaterów… Na małym ChTO zawsze jest wesoło, kolorowo i ciekawie

17 sierpnia, sobota
godz. 15:00 na scenie w Skansenie
CHORZOWSKI TEATRZYK OGRÓDKOWY
TeatRyle (Poznań)

Jesienna przygoda

scenariusz i reżyseria:
Mariola i Marcin Ryl-Krystianowscy
na scenie: Mariola i Marcin Ryl-Krystianowscy
czas trwania: ok. 40 minut
WSTĘP WOLNY

CO W TRAWIE PISZCZY
czyli zapowiedzi

16 sierpnia, piątek
godz. 19:00 w ChCK
Teatr Papahema (Białystok)
Macbett

tekst: Eugene Ionesco
tłumaczenie: Jerzy Lisowski
opieka reżyserska: Mateusz Przyłęcki
scenografia: Sylwia Maciejewska
muzyka: Natasza Topor, Dariusz Chociej
reżyseria światła: Tobiasz Czołpiński
na scenie: Katarzyna Pietruska, Helena Radzikowska, Rafał Pietrzak, Paweł Rutkowski, Mateusz Trzmiel
czas trwania: 80 minut

dokończenie rozmowy z Mateuszem Trzmielem

Mamy takie poczucie, że tragifarsa to gatunek w sensie komunikacyjnym najcelniejszy, najtrafniej komentujący rzeczywistość. Jeśli bawią nas do łez dowcipy bezwzględnego władcy, a jego głupota i pozorny urok osobisty usypiają naszą czujność, jeśli przez tych 80 minut trwania spektaklu będziemy czuli się bezpiecznie i pewnie, a nawet, o zgrozo!, dobrze, finałowa wolta zostawi nas z przykrą refleksją, nieznośnym poczuciem dyskomfortu, który budzi tę uśpioną czujność: szczególnie w kontekście tego, co dzieje się w przestrzeni naszej, rodzimej sceny politycznej.

Sz. C.: Jak sprawiacie, że klasyka definiuje czasy dzisiejsze?

M. T.: To chyba nie nasza zasługa… Klasyka literatury tak pięknie dotyka tematu człowieczeństwa w kontekście totalnie uniwersalnym, że dużo nie trzeba, by mówić o współczesności, i to prawdziwie. Świat się zmienił, ale człowiek nie; różnica polega tylko na tym, że teraz każdy ma smartfona, samochód i dostęp do bezprzewodowego Internetu, za to namiętności, rządze i ekscytacje są łudząco podobne. To przerażające.

Sz. C.: Co w *Macbetcie* jest ważniejsze, władza czy kobiety?

M. T.: Chciałoby się powiedzieć, że kobiety, bo choć ich niewiele, to właśnie one, z niezwykłym wdziękiem, popychają mężczyzn do czynów najohydniejszych. Świat polityki jest mocno zmaskulinizowany, fakt, dlatego też mężczyźni czują się bezpiecznie, myślą, że ich pozycja nie jest zagrożona i nie spodziewają się nawet, że mogą stać się pionkami w rozgrywkach pań. Tak też dzieje się z naszym bohaterami: Macbett, Banco i Duncan padną ofiarą przemyślnej intrygi kobiet, a może i jednej kobiety… Doprecyzuję: Helena Radzikowska z niezwykłą gracją wciela się w rolę Lady Duncan, Lady Macbett i Wiedźmy jednocześnie. Trudno oprzeć się jej urokowi. A może ich urokom? Zdaje mi się jednak, że człowiek, niezależnie od płci, opętany żądzą władzy jest po prostu do szpiku zły. I już. A przecież nie musi taki nie być.

Sz. C.: Przeniesienie na pole golfowe opowieści o totalitaryzmie to z Waszej strony prowokacja czy eksperyment?

M. T.: Szukaliśmy przestrzeni, która będzie zupełnie nieoczywista. Pole golfowe jednoznacznie kojarzy nam się z miejscem zarezerwowanym dla przedstawicieli elit społecznych. Od tych elit niedaleko do świata polityki, a od polityki do totalitaryzmu to już bardzo bliziutko, niestety… Zdaje nam się, że najokrutniejsi przestępcy działają w przysłowiowych białych rękawiczkach, te zbrodnie są najbardziej przejmujące: trudno zatem o lepszy wybór. Zresztą, pierwszą znaną golfistką była Maria Stuart. Przypadek? Nie sądzę.

rozmawiała Iza Mikrut

18 sierpnia, niedziela
godz. 18:00 w MDK Batory
Grażyna Bułka / Teatr Korez (Katowice)
Mianujom mie Hanka

tekst: Alojzy Lysko
reżyseria: Mirosław Neinert
oprawa dźwiękowa: Stanisław Szydło
obrazy: Grzegorz Chudy
opracowanie i animacja obrazów: Radosław Ragan
realizacja dźwięku i multimediów: Sergiusz Brożek
na scenie: Grażyna Bułka
czas trwania: 75 minut

ChTO w dzielnicach
rozmowa z Sergiuszem Brożkiem

Sztajgerowy Cajtung: Na początek pytanie, które nasuwa się samo: czym dla Ciebie jest spektakl *Mianujom mie Hanka*? Co w nim najbardziej cenisz?

Sergiusz Brożek: To przejmujący tekst Alojzego Lyski, będący sumą tragicznych doświadczeń Górnoślązaków w XX wieku. Ten tekst jest przekazywany przez Grażynę Bułkę pozornie na biało, a jednak z najwyższym kunsztem aktorskim. Nie da się tego opowiedzieć, trzeba przeżyć i takie właśnie przeżycie chcemy zaoferować naszym Widzom.

Sz. C.: Spektakl *Mianujom mie Hanka* w Chorzowskim Teatrze Ogrodowym pojawia się już po raz trzeci, dlaczego?

S. B.: Konsekwentnie prezentujemy ten ważny spektakl w różnych miejscach Chorzowa. W 2017 roku było to Chorzowskie Centrum Kultury, w 2018 Starochorzowski Dom Kultury. Po Chorzowie Starym w tym roku przychodzimy do MDK Batory i tak się ciekawie złożyło, że co roku tym właśnie spektaklem inaugurujemy nową scenę w nowej dzielnicy. Samo prezentowanie *Mianujom mie Hanka* w Chorzowie to działanie w ramach, choć może zabrzmi to górnolotnie, edukacji regionalnej i to edukacji sztuką na najwyższym poziomie.

Sz. C.: Ale pomysł na wracanie do tego spektaklu w ramach ChTO narodził się wcześniej?

S. B.: Pomysł pojawił się podczas rozmów z Włodarzami Chorzowa. Uznaliśmy, że należy zapewnić dostęp do tego przedstawienia mieszkańcom, którzy zwykle nie chodzą do teatrów, z różnych powodów nie mogą sobie pozwolić na wyprawę do Katowic. Tyjater kery godo w dzielnicach to próba dotarcia do tych odbiorców, którzy nawet nie rozważali opcji pójścia na *Hankę*. Teraz Hanka przychodzi do nich i być może sprawi, że zaangażują się w teatr i życie kulturalne regionu.

Sz. C.: MDK Batory to kolejna scena ChTO...

S. B.: Tak, to szósta scena Chorzowskiego Teatru Ogrodowego i nie ostatnia! Ideą ChTO jest obecność we wszystkich dzielnicach Chorzowa. Dzięki współpracy z instytucjami Miasta Chorzów jest to możliwe. W MDK Batory odbędzie się jeszcze finał trzynastego sezonu ChTO z Jerzym Trelą: *Wielki John Barrymore* 30 sierpnia. Zanim to jednak nastąpi, zapraszam na *Mianujom mie Hanka* już w niedzielę, 18 sierpnia o 18:00.